

Modlitwa

Boże -
Który Świat stworzyłeś swoimi cudami,
Zlituj się nad marnymi Twoimi sługami,
I mnie też stworzyłeś przez trudy i znoje,
Na - jak określiłeś - podobieństwo swoje.

I chociaż doceniam Twój ogromny trud,
To wątpię by tak mógł wyglądać mój Bóg,
A jeśli w czymś nawet już jestem podobny,
To takich porównań wciąż nie jestem godny.

Na samą myśl tylko ogarnia mnie trwoga,
By się porównywać w czymkolwiek do Boga,
I chociaż Twój wielki był stworzenia znój,
To rozum mi dałeś człowieczy nie swój.

Więc w modłach do Ciebie swe prośby zanoszę,
Jak Salomon - o rozum, nic więcej nie proszę,
Bo rozum przydatny jest w każdej potrzebie,
Na Ziemi, by potem iść godnie do Ciebie.

Wiem że nie odmówisz swej boskiej pociechy,
Komuś, kto żałuje ze skruchą za grzechy,
A tak przy okazji, sumienie podpowie,
Nie zapomnij także poprosić o zdrowie.

Bo jeśli duch zdrowy, zdrowe też i ciało,
Przypodobac się Panu bardziej będzie chciało,
Bo jeśli się czara goryczy przelewa,
W dobroć swego Boga, człowiek powątpiewa.

Ze swoimi prośbami spieszę najgoręcej,
Może również szczęścia dasz mi trochę więcej,
Wszak jak jesteś dobry, tego nikt nie zmierzy,
I wszystko coś stworzył, do Ciebie należy.

Ja też, a więc chciałbym byś na mnie popatrzył,
Swoim miłosierdziem mój żywot uraczył,
Wiem że nie odmówisz Boże, Stwórco Mój,
Bo tak się nie godzi - skoro jestem Twój.

Ogro. Sierpień 2020r. M. W.

Noc w Port Etiene

Pogodną, ciepłą, gwiaździstą nocą,
Natchniony dziwną, tajemną mocą,
Piszę do Ciebie, sam nie pojmuję,
Jak serce rymy dyktuje.

Wspaniała, letnia noc nad zatoką,
Spłynęła wokół ciszą głęboką,
Zapadła nagle, wieczór utonął,
Gdy Słońce, piasek pozhłonał.

Bezczesną odchłań, złoto - żółtawą,
Kipiącą żarem, na wskroś jaskrawą,
Saharyjskiego piasku w całości,
Zmierzch okrył szatą szarości.

Grobową ciszą wokół nastąpiła,
Wśród pustynnego świata bez mała,
Noc ciemność z pustką warkoczem splata,
W krainie końca świata.

I tylko Wenus w słonym zwierciadle,
Z retuszem zdążyć pragnie nagle,
I tylko Księżyc gdzieś w oddali,
Połyskująco mknie po fali.

A przenikliwa do kości szpiku,
Wielka, mrukliwa ton Atlantyku,
Łodzią rybacką się zaludnia,
A ponad wszystkim, Krzyż Południa.

A wokół niego gwiazdy migocą,
Noc Afrykańską malują, złocą,
I przyświecają swym blaskiem czystam,
Zmaganiom fali z brzegiem skalistym.

Co wieczór smutną płacąc cenę,
Patrzę na gwiazdy w Port Etiene,
Więc piszę - kocham, mocno całuje,
A serce rymy dyktuje.

Płaczysz - Kochana, szkoda łez,
Rozstania tego przyjdzie kres,
Przeminie ból i łzy przeminą,
Bo jesteś Noją Jedyną.

Nouadhibou Styczeń 1977r. M. W.

Laska

W pogodny dzionek i Słońca blasku,
Leżała sobie laska na piasku.
Pięknie rzeźbiona, grawerowana,
Na bursztynowo pomalowana.
Przyozdobiona na kolorowo,
Trochę niebiesko, trochę różowo,
I przepasana skrawkiem sznureczka,
Jakby królewska była laseczka.
Jakby zgubiona przez swego pana,
Lub zostawiona i zapomniana.
A z przechodzących nikt w to nie wierzy,
Że takie cudo na piasku leży.
Góra zakryta stroną gazety,
Dół - podmuch wiatru odkrył - niestety,
I ujrzał Słońce w swoim zachwycie,
Trójkątny meszek na aksamicie.
Wszyscy co blisko dokoła stali,
Z zachwytem wielkim ją podziwiali.
Debatowała więc rzesza cała,
Czy laska z drewna jest, czy z ciała.
A ta ze snu przebudzona,
Krzyknęła zdziwiona że Ona
Do kochania jedynie stworzona.
I weźmie każdego za drania,
Kto chce ją tylko do podpierania.

Ogro. Styczeń 2018r. M. W.

Stan nieważkości

Tak historia się zaczyna,
Była sobie pijaczyna,
Bo rozumek swój przykrótki,
Sprzedał raz za flaszkę wódki.
Potem dziwna rzecz się stała,
Flaszka sama go szukała,
I nie bacząc co to będzie,
Wciąż chodziła za nim wszędzie.
Tak chodziła i prosiła,
Aż się z nim zaprzyjaźniła,
Była miła i kochana,
Podniecając go od rana.
Cóż miał zrobić biedaczyna,
Toć to przecież jak dziewczyna,
Przy niej życie jest łaskawsze,
Przyrzekł wierność jej na zawsze.
I w skowronkach prawie cali,
Wzajemnie się pokochali.
Ona była tak jak żadna,
Przeurocza i układna,
Kapelusik zakrecany,
I wstążeczką przepasany,
Banderolą jak szaliczkiem,
I cudownym, słodkim liczkiem.
Bo cnót wszelkich była zbiórką,
Z okrągłutką swoją dziurką,
Zawsze chętna i gotowa,
I nie bolała ją głowa.
Miłe słówka mu szeptała,
Póki jeszcze była cała,
A gdy uznał ją za winną,
To zamieniał ją na inną.
Czasem się ratował snem,
Bo się nie przyjaźnił z dnem,
I jak tylko dno zobaczył,
To się zdrzemnąć trochę raczył.

C. D.

Ale potem sami wiecie,
Dał się ponieść etykiecie,
Więc za wszystkie jej zasługi,
Z gwintu wyciął po raz drugi.

I z butelką za pan brat,
W swój beztroski ruszył świat,

Gdyż samemu posród tłumu,

Przybyło mu skądś rozumu.

Tylko złudne to są zmiany,

Bo to rozum zwichrowany,

Wszystko ładne jest i fajne,

Lecz delirium to zwyczajne.

Ogro. Styczeń 2019r. M. W.

Dojrzałość

Jesienne barwy, to tak jak miłość
Pojawiająca się u schyłku życia.
To złote i bursztynowe liście,
Dopiero teraz rozkwitnięte kolorowe astry,
I delikatne, srebrne nitki Babiego Lata.
Wszystko to takie cudne jak uczucia
Zakochanej dojrzałej, statecznej pary.
Bo patrząc sobie w nieco już posmutniałe oczy,
Nadal widzi się w nich młodzieńcze iskierki,
Które mówią tym samym językiem co kiedyś.
Bo jesteś taka sama i taka naprawdę Moja,
I nadal jestem w Tobie zakochany,
Jakby zatrzymał się czas, albo nas nie dotyczył.
Nadal jesteś piękna i podniecająca,
Bo przecież ta sama, a może jeszcze bardziej
Gdyż znam Cię na wskroś od środka,
I każdy Twój skrawek na zewnątrz.

Ogbo. Wrzesień 2017r. M. W.